

Ojciec myśliwy wzorem dla syna, czyli edukacja przyrodnicza według PZŁ

Wszystkie uniwersa symboliczne mają, jak pokazują Peter Berger i Thomas Luckmann, swoje sposoby uprawomocnienia [Berger, Luckmann 1983]. Niektórym z nich – tak jak systemom religijnym – wychodzi to lepiej, innym – np. światu polityki – znacznie gorzej. Postmodernistyczna rzeczywistość, w której żyjemy, jednak zdecydowanie nie sprzyja akceptowaniu raz zadanych narracji samych przez się, w myśl lakonicznego stwierdzenia, że „tak było zawsze”. Zarówno immamowie, jak i akwizytorzy muszą z jednakowym wysiłkiem walczyć dziś o uwagę potencjalnych klientów. Trochę bardziej zaskakujące byłoby może, gdyby o takie względy zaczęli zabiegać piromani, gwałciciele albo płatni zabójcy. Tymczasem, coraz bardziej intensywną strategię promocyjną rozwija grupa trudniąca się zabijaniem zwierząt dla przyjemności i wieszaniem sobie fragmentów ich martwych ciał na ścianach. W dobie, gdy bezpodstawne okrucieństwo wobec innych gatunków przestaje być traktowane jako norma, myśliwi, jak bodaj żadna inna grupa, widzą potrzebę polepszenia swojego wizerunku w oczach społeczeństwa.



Okładka i stronicie książki „Myślistwo. Młody obserwator przyrody”.

[Kliknij, aby powiększyć]

Powodów ku temu jest kilka. Pierwszy, najbardziej prozaiczny, zawarł Bartosz Głębocki w artykule pod wiele mówiącym tytułem „Niech szkoły nas lubią”. *Mamy wielką satysfakcję [...] że w dziesiątkach szkół w naszym kraju i od coraz większej liczby nauczycieli [...] słyszymy zdania typu: „Myśliwi to fantastyczni ludzie”* [Głębocki 2009, s. 90–91]. Nikt nie chce uchodzić w cudzych, a tym bardziej w swoich oczach za czarny charakter, wilka z bajki o „Czerwonym Kapturku”, za złego pana ze strzelbą. Co innego w rzeczonyj bajce postać Gajowego, który nie tylko wilka mężnie ubija, ale jeszcze dziewczynkę wraz z babcią wyciąga z jego rozprutego brzucha.

Nie chodzi tu zresztą tylko o samopoczucie pojedynczego przedstawiciela grupy społecznej, ale i o obraz myśliwych jako całości. *Połączmy zatem – przekonuje nas Głębocki – realne zapotrzebowanie młodzieży na bezpośredni kontakt z naturą i konkretne działanie z naszym, myśliwskim zapotrzebowaniem na edukację społeczną, na zmianę niekorzystnych stereotypów o łowiectwie; na docenienie naszej pracy i naszej pasji* [Głębocki 2009, s. 91]. Nie trzeba speców od PR, żeby uznać tę dość oczywistą prawidłowość: zawsze lepiej prezentować się w roli Dobrych Wujków niż Złej Macochy.

O tym, że zapotrzebowanie na ów pierwszy wizerunek jest duże, świadczą znowu słowa samych zainteresowanych, odsłaniając zarazem poważniejsze, bo egzystencjalne motywy ich działań: *Wśród młodzieży szkolnej znajdują się przyszli kandydaci na myśliwych, podobnie jak przyszli decydenci, politycy, liderzy opinii itd. Nie oczekujemy, że bez rzetelnej wiedzy na temat łowiectwa zdobyte w wieku szkolnym ludzie ci będą nam przychylni, gdy dorosną* [Taras 2009, s. 9]. I w jeszcze bardziej alarmującym tonie: *Wyniki badań Pentora [...] Rodzą bardzo wymierne szanse odpowiedzi na pytanie [...] jak dbamy o własną bądź co bądź przyszłość* [Taras 2009, s. 11].

Zatem nie chodzi tu tylko o warunkowane próżnością dążenie do jak największej liczby kliknięć na Facebooku w „Myślistwo – Lubię to!”. Współczesne łowiectwo staje w obliczu ontologicznego lęku o podstawy własnego istnienia. Nawet jeśli mundury, sygnały i cała przyrodniczo-malownicza otoczka być może przemawiają na jego korzyść, nie zmienia to faktu, że coraz większe rzesze społeczeństwa zwyczajnie nie akceptują zabijania dla rozrywki. Nic też dziwnego, że ten ostatni element w dyskursie łowieckim jakby nie istnieje, a zamiast niego sprzedaje się głównie przyjemne w odbiorze „opakowanie”.

Ale do rzeczy: wiemy już **dlaczego**, dowiedzmy się zatem, **w jaki sposób** myśliwi uprawomocniają swoje uniwersum. Przyjrzyjmy się arkanom edukacji przyrodniczej dzieci i młodzieży według Polskiego Związku Łowieckiego.

Myśliwska magia słowa

Jedną z naczelných zasad nauk społecznych jest ta, że znaczenia, jakie nadajemy doświadczanej rzeczywistości, obiektywizują się w języku. I na odwrót – to, jak ową rzeczywistość odbieramy, zależne jest od języka, którym posługujemy się do jej opisu. Nawet jeżeli Szekspir twierdzi uparcie, że *To, co zwiemy różą, pod innym imieniem równie by pachniało* – jeśli byśmy ową różę określili mianem chwastu i zamiast sadzić, pozbywali się jej ze swych ogrodów, wówczas bynajmniej nie jej zapach byłby dla nas najistotniejszy.

Analogicznie, jeżeli dzika nazwać szkodnikiem, rozpisać się szczegółowo o stratach, jakie czyni w uprawach rolników bezbronnych wobec jego zakusów, znacznie łatwiej przyjdzie odbiorcy zrozumienie, dlaczego ów szkodnik wymaga tępienia lub – wedle bardziej poprawnego politycznie nazewnictwa – regulacji liczebności. Aby zaś dziatwa szkolna była w stanie biegle posługiwać się tym językiem, należy ją jak najwcześniej wdrażać w rozmaite jego zawilności. Najprościej oczywiście czynić to osobiście i to nie z pomocą laików, którym pojęcia łowieckie mogą być znane co najwyżej z książek, ale z wykorzystaniem *native speaker*. W przypadku uczniów z ZPO nr 1 w Staszowie taką

„profesjonalną” wiedzą, jak zapewniają nas nauczycielki na łamach „Łowca Polskiego”, służyli członkowie Okręgowej Rady Łowieckiej w Tarnobrzegu. Uczniom zaproszonym na wystawę łowiecką z okazji 85-lecia PZŁ zaprezentowali oni wykłady m.in. na temat języka łowieckiego [Kwiecień, Karasińska 2009, s. 99].

Nie do wszystkich da się dotrzeć bezpośrednio. Dla tych, którzy nie mają szczęścia zamieszkiwać w okręgu objętym działalnością myśliwego z zacięciem pedagogicznym, pozostaje poznawanie języka łowieckiego na podstawie innych źródeł. Taką szansę daje młodym czytelnikom oficyna wydawnicza MULTICO, która w książeczce zatytułowanej „Myślistwo” z cyklu „Edukacja i zabawa” [Roszkowski 2008] przytacza rozmaite określenia podtrzymujące obraz świata według myśliwych. Zaczyna się od prostych desygnatów: słuchy, omyk, trzeszcze, opatrzone komentarzem: *Jak widać, zając ma całkiem inne nazwy ciała niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni*. Nazwy oczywiście bardziej prawdziwe, bo nadawane przez fachowców. *Przypatrz się uważnie zdjęciom i powiedz, dlaczego dolne kły dzika noszą nazwę szabli* – zachęca gdzie indziej autor, a czytelnikowi zapewne łatwiej będzie przełknąć strzelanie do tego „uzbrojonego” wszak dzika. Znajdziemy tu również nazwy urządzeń łowieckich, technik polowań czy rodzajów psów myśliwskich. Wśród tych ostatnich wspomina się m.in. posokowce, które jak się dowiadujemy, *pracują „na farbie” i odnajdują postrzałki [...] umożliwiając myśliwemu ich dobiecie*. Z chwilą zaś, kiedy ten rodzaj nazewnictwa dosłownie wejdzie młodym ludziom w krew, także krew żywych czujących istot przestanie być dla nich czymś szokującym i stanie się zaledwie farbą, którą *te piszą na śniegu swój testament* (aby użyć tu określenia z jednej z popularnych publikacji poświęconych łowiectwu).

Obok technicznego żargonu odnajdujemy tu również całe zbitki pojęciowe, odnoszące nas już w jakimś stopniu do stojących za zabiegami myśliwych rozumowych uzasadnień: „racjonalna gospodarka łowiecka”, „regulowanie liczebności zwierzyny” (które, jak czytamy, jest podstawową rolą myślistwa w naszych czasach), „dokarmianie” (nie – tuczenie) czy wreszcie... „ochrona przyrody”.

Ta ostatnia pojawia się zresztą w dialogu prowadzonym z młodzieżą dość często, jak choćby w czasie gali z okazji nadania imienia jednej z podpiotrzkowskich szkół. Dyrektorka tej placówki zauważa: *przyjmując imię św. Huberta, pedagodzy będą kształtować postawy ekologiczne*. W obliczu takich przesłanek warto może zatem, aby obok wszystkich „płytkich” i „głębokich” nurtów ekologii, dotychczasowi pojęciowi ignoranci dodali do swego słownika jeszcze „ekologię łowiecką”.

Vivat academia, vivant professores!

Skoro już jesteśmy przy temacie szkolnictwa, warto odnieść się do jednego z kolejnych poziomów uprawomocnienia światów symbolicznych, czyli właśnie do wiedzy. W szerzeniu tej ostatniej przydaje się oczywiście szkoła – podstawowa, gimnazjum, ale i przedszkolem przedstawiciele kół łowieckich nie pogardzą. Szkoła rozumiana może nie tyle jako instytucja szczególnie skuteczna (*nauczyciele szkolni mają bardzo ograniczone możliwości praktycznej nauki ochrony przyrody i środowiska* [Głębocki 2009, s. 91]), co jako narzędzie dotarcia do młodych ludzi, do pozyskania rządu dusz, który wydrzeć należy tym, co inaczej wyobrażają sobie edukację przyrodniczą. Trudno właściwie dziwić się myśliwym, że skwapliwie wykorzystują okazję, jaką stwarzają im nadgorliwi (bezmyślni?) pedagodzy.

Czyni tak na przykład Koło Łowieckie „Diana” z Kazimierzy Wielkiej, które *już od trzech lat organizuje dla młodzieży szkolnej konkurs wiedzy ekologicznej* [Sawicki 2009, s. 99], ale też konkurs plastyczny (w ubiegłym roku hasłem przewodnim tego ostatniego był „Mój kontakt z myśliwym”). Tradycją zaczyna już stawać się cykliczna akcja „Ożywić pola”, a w jej ramach np. zbiórka kasztanów i żołądźmi przekazywanych następnie myśliwym z pobliskiego koła łowieckiego czy wspólne z nimi podsypywanie pszenicy i kukurydzy dla dziko żyjących zwierząt [Kwiecień, Karasińska 2009, s.

Triumfy coraz częściej święci jednak edukacja nieformalna, czy to w postaci ścieżek edukacyjno-przyrodniczych, czy też terenowych zajęć dla młodzieży. Z tych pierwszych dowiedzieć się możemy na przykład, że *zwierzyny w lesie nie może być ani za mało, ani za dużo. Powinno jej być tyle, by las był zdrowy, a zwierzę syte* [ścieżka edukacyjna w Witkowie]. Drugie przeprowadzać można zaś – jak to ma miejsce w KŁ „Jeleń” – w dawnej stancji łowieckiej, przystosowanej *na wspaniałą pracownię przyrodniczą* [LKP Sudety 2011]. W tejże pracowni przyrodniczej znajdziemy, jak to zwykle w miejscach edukacji bywa: spreparowane ptaki, trofea łowieckie, skóry zwierząt, ruszt do mięsa, strzelby i na okrasę wykonane przez dzieci karmniki oraz rysunki przedstawiające np. paśnik z sarenką i dobrym myśliwym tuż obok.

Zabójcza proksemika i kalendarz łowiecki

Paśnik oraz stanowiąca kolejny element ścieżki przyrodniczej „Jeleniówka” mini-ambona, przenoszą nas od form, w jakich przekazywana jest dzieciom wiedza przez myśliwych, do jej charakteru. Na ten temat można by również mówić wiele – gwoli pewnej systematyzacji ograniczę się zatem do kategorii czasu i przestrzeni, które jak podkreśla w swoich pracach Edward T. Hall, odnoszą nas do najgłębszego, a zarazem najbardziej trwałego poziomu danej kultury [Hall 1999; Hall 2009]. Właśnie obecność na ścieżkach przyrodniczych oraz w roztaczanej przed dziećmi myśliwskiej narracji takich miejsc, jak ambony, paśniki, poletka żerowe i lizawki, unaturalnia w ich oczach przestrzeń zagospodarowaną przez „urządzenia łowieckie”. Bezpiecznym, bo znajomym i oswojonym staje się dla nich nie dziki, groźny, pozbawiony owych urządzeń las, ale „gospodarstwo leśne”, w którym myśliwy jest opiekunem i zarządcą, dokarmiającym zwierzęta zimą i regulującym ich pogłowie latem (ten przykład pokazuje zresztą, że uniwersa symboliczne potrafią z łatwością łączyć pojęcia sprzeczne ze sobą).

Z kolei czas, którym operuje łowiecki dyskurs, opiera się o dwie, uzupełniające się kategorie. Jedną z nich to czas cykliczny, odwołujący nas do rytmów natury i postaci myśliwych jako ludzi lasu żyjących zgodnie z tymi rytmemi. Stąd właśnie wykłady w rodzaju „Biologia zwierząt łownych” (na wspomnianej tu już wystawie łowieckiej) czy propagandowe opowiadanka dla młodzieży, w których doświadczony myśliwy aż zakrzykuje oburzony brakiem doświadczenia dwóch malców: *Chłopcze! Co ty mówisz? Miałbym polować na kuropatwę w zimie?! W okresie ochronnym?* [J. G., „O polowaniu dla młodzieży”].

Z drugiej zaś strony mamy jeszcze długie trwanie, do którego odnoszą nas takie pojęcia, jak „tradycja”, „obyczajowość”, „wiele wieków rozwoju”, „przodkowie”, „królewskie polowania” i wiele innych. *Myślistwo jest wpisane w historię niejednej polskiej rodziny* – poucza nas znowu książeczka Oficyny MULTICO, a jeszcze gdzieś indziej jej autor informuje: *Dla naszych odległych przodków myślistwo było jedną z najważniejszych dziedzin życia*.

Do tego dochodzą myśliwskie zwyczaje, wierzenia i inne elementy „kultury łowieckiej”, o których wspomina choćby artykuł w „Myśliwcu”, poświęcony działalności Ogniska Kultury Rodzinnej „Hubertówka”: *Zajęcia odbywają się z pełnym rytuałem myśliwskim przy dźwiękach sygnałów myśliwskich [...] Dużą wagę przywiązuje się do myśliwskiego stroju galowego, w którym występuje [...] leśnik z krwi i kości pochodzący z wielopokoleniowej rodziny leśników* [Kostka 2011, s. 7]. Nic dziwnego, że zamiast widzieć w łowiectwie relikwyt przeszłości, dzieci będą w nim dostrzegały raczej godnego spadkobiercę i kontynuatora historii pełnej doniosłych zdarzeń.

Żywią i bronią - czyli o co w tym wszystkim chodzi

Za każdym sposobem mówienia o świecie i doświadczania go stoi pewien obraz tego świata, będący zarazem ostatecznym uprawomocnieniem wszystkich podejmowanych w nim działań. Można się spierać z wiedzą, z racjonalnymi argumentami, ale nie z tym, co stanowi podstawę naszego rozumowania. Ostatecznie to nie do wiedzy o paśnikach i tradycjach łowieckich sprowadza się program edukacyjny myśliwych, lecz do reprodukcji pewnej wizji rzeczywistości.

Jaka to wizja? Częściowo dotknęliśmy jej już mówiąc o czasie i przestrzeni. A zatem: myśliwi to dziedzice „szlacheckiej duszy narodowej”, tej rodem z wielkich polowań Władysława Jagiełły i rozbrzmiewających w litewskiej kniei koncertów Wojskiego. Jak pisze Rita Kostka: *Zadaniem entuzjastów z „Hubertówki” - uformowanych na ideałach dawnej Ligi Ochrony Przyrody i tradycji myśliwskiej przodków - jest strzec, przekazywać i wcielać w życie te wartości etyczne, które stanowią o kulturze i własnej tożsamości człowieka zatroskanego o los przyrody i jej mieszkańców* [Kostka 2011, s. 7].

I tu jest miejsce na podwójną rolę myśliwego, bo z jednej strony jawi on nam się jako przyrodnik, człowiek żyjący z naturą i kochający ją, z drugiej zaś pełnić musi wobec tej natury rolę opiekuna i zarządcy, który *zastępuje wielkie dzikie drapieżniki*, aby utrzymać stan zwierzyny *na poziomie bezpiecznym dla środowiska* [Roszkowski 2008]. W gruncie rzeczy system ten kryje głęboko zakorzenione przeświadczenie, że natura to nie dobroduszna matka, dbająca o swe potomstwo, lecz niebezpieczna dzicz, którą tylko ciągła kontrola może utrzymywać w ryzach, chroniąc przed nią dzieci, kobiety i starców. O ile jednak dzieci dysponują jeszcze jakąś potencjalnością, o tyle kobiety powinny się w tym świecie sprawdzać głównie jako strażniczki ogniska domowego swych mężów. „Ojciec myśliwy - wzorem dla syna” - tak brzmi nazwa zajęć prowadzonych dla dzieci w „Hubertówce”, bo jak właściwie miałyby nazywać się ich kobiece odpowiedniki - „Żona myśliwego - wzorem dla córki”? W tym obrazie świata kobiety stoją po tej samej stronie, co dzika natura, więc jedyną przysługą, jaką można im wyświadczyć, to ośwoić je tak, aby poddały się władzy ojców i mężów.

W gruncie rzeczy uniwersum, którego tak zagorzale bronią myśliwi, nie różni się od tego, jakie według Zygmunta Baumana roztoczyła przed nami nowoczesność. To świat przesiąknięty niepewnością i podskórnym lękiem, tylko z trudem skrywanym pod pozorami własnej władzy i potęgi. Wszystko jedno, czy przed dziką naturą okopiesz się w domu przed telewizorem, czy zrobisz to na ambonie, za lufą swojej broni. W tym obrazie świata nie ma i nie może być miejsca dla natury, która byłaby wartością samą w sobie. Nie słychać w nim: *wilków, niedźwiedzi, drapieżnych ptaków. Nie słychać śpiewu, tańca i tworzenia. Cichnie miłość, chęć naprawiania świata, harmonia z naturą. Światu brakuje świeżego powietrza i wody, a także głosów świadomości* [Estés 2001, s. 267-268]. Jako badaczka kultury mogę potraktować świat myśliwych jako jeszcze jeden z wielu społecznych światów. Jako przyszła matka - nie chcę, aby moje dzieci wychowywały się w świecie odartym z dzikości.

Monika Stasiak

Literatura:

- Berger Peter, Luckmann Thomas, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983.
- Estés Clarissa Pinkola, *Biegnąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach*, Poznań 2001.
- Głębocki Bartosz, *Niech szkoły nas lubią*, „Łowiec Polski” 2009, nr 11, s. 90-91.
- Hall Edward, *Taniec życia*, Warszawa 1999.
- Hall Edward, *Ukryty wymiar*, Warszawa 2009.

- J. G., *O polowaniu dla młodzieży*.
- Kostka Rita, *Działalność kulturotwórcza „Hubertówki”*, „Myśliwiec warmińsko-mazurski” 2011, nr 6, s. 7.
- Kwiecień Grażyna, Karasińska Anna, *Staszów - 110 procent normy*, „Łowiec Polski” 2009, nr 2, s. 98-99.
- Roszkowski Rafał, *Myślistwo*, Warszawa 2008.
- Sawicki Michał, *Konkurs w Hołdowcu*, „Łowiec Polski” 2009, nr 2, s. 99.
- Ścieżka edukacyjna „Jeleniówka” w Chromu, LKP Sudety Zachodnie [on-line], dostęp: 2011.10.08, lkpsudety.eu/viewpage.php?page_id=28.
- Taras Aleksander, *Myśliwy - postać nieznana*, „Łowiec Polski” 2009, nr 3, s. 8-11.
- Wierzbiniak Andrzej, *Szkoła św. Huberta*, „Łowiec Polski” 2009, nr 1, s. 81.